№ 41.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 11. Października 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z porto ryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 133 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Niem. Piekary, dnia 11. Października.

(Ciąg dalszy.)

W ostatnim Numerze „Zwiastun“ namienił o przekształceniu człowieka przez edukacyę, dziś w dalszym ciągu téj rozprawy chce dowieść, jaka edukacya jest dobrą i dla ojczyzny zbawienną, a która zaś jest złą i nietylko dla ojczyny, lecz dla ogólnéj ludzkości zgubną i zabijającą.

Historya nam opowiada, iż po potopie świata, kiedy na nowo naród ludzki się rozmnażał, i zaś w grzechach swoich grążnął, a napominanie i samo sumienie im groziło, iż zaś Pan Bóg może dopuścić potop na ich ukaranie, mądrale dufając swojemu rozumowi, chcieli zapobiedz dowcipem i pracą wszechmocy Boskiéj i zaczęli budować taki gmach obszerny i wysoki, któryby ich zabezpieczył od największego potopu. Pan Bóg mógł téj ich robocie zapobiedz jednem skinieniem, i wszystkie ich pracie w gruzy obrócić lub w samym początku zatopić, ale jako Ojciec zwykle jest nieprzebranéj cierpliwości nad swojem stworzeniem, chociaż krnąbrném i nieposłuszném, igraszkę sobie robi z człowieka i daje mu czas albo do uznania się albo do zupełnego zepsucia. — Otóż dla wiecznéj pamiątki Pan Bóg na onych ludzi, którzy budowaniem wierzy babilońskiéj chcieli się Jemu sprzeciwić i zapobiedz jego karaniu, dopuścił na nich takie pomieszanie mów, iż ile było onych robotników, każdy innym językiem mówił, dla tego musieli robotę zaniechać, gdyż niemógli się porozumieć. Tem samem więc ściągnęli na siebie potop, już nie wodny, ale krwawy, gdyż odtąd on naród rozdzielił się podług swojego języka i odosobnił, co było powodem nienawiści i niezgody pomiędzy narodami. A więc rozdzielenie narodów przez mowę, spowodowało plagę wojen i krwawych potopów.

Kiedy zaś Zbawiciel przyszedł na świat, i Aniołowie przy narodzeniu Jego zwiastowali: „pokój ludziom dobréj woli,“ wtedy położony był koniec onem narodowem niezgodom, bo Pan Chrystus onych trzech króli różnych narodów, którzy się wraz za wskazaniem gwiazdy do majestatu króla nad królmi zeszli i jemu w ubogiéj stajence pokłon nietylko królewski ale Boski oddali, chciał objawić, iż ani mowa, ani klimat świata nie stanowi oddziału ludów, albowiem jeden król Jezus Chrystus, jedno królestwo Boże założył na ziemi. Ugruntowanie tego królestwa Bożego stało się przez postanowienie Piotra Głową, to jest fundamentem nigdy niewzruszonym; a więc tylko jeden, a nie więcéj postanowiony jest od Boga Namiestnik królestwa Bożego na ziemi. Potwierdzenie zaś tego królestwa stało się przy zesłaniu Ducha św., kiedy objawiony Duch św. w językach, ognistych dał moc Apostołom mówienia wszelkiemi językami, jakiemi im mówić przypadło. Przetóż, jak podczas budowania Babilonu Pan Bóg budowniczych różnicą języków rozpędził, tak przy budowaniu kościoła Bożego przez swoich Apostołów wszystkie języki do jedności zgromadził. Każdy więc człowiek dobréj woli, nie powinien prześladować współbrata swojego dla różnicy mowy, ale jako syn jednego kościoła, to jest królestwa Bożego, ma każdego czcić i szanować. Albowiem niedlatego narody się podzieliły według rozdzaju mowy, ażeby się nienawidzić, podbijać i wojny prowadzić, ale dla tego, iżby się z łatwością rozmówić i porozumieć mogli, dla tego każdy naród według swéj mowy powinien mieć swojego króla i swój oddzielny rząd. Kto zaś podbija obcy naród, nie jest czem innem tylko tyranem a naród podbity jest niewolniczy. Takie zabory od czasów założenia królestwa Bożego na ziemi i oświaty chrześciańskiéj niepowinne istnieć. Edukacya więc, czyli oświata głównie ma początek od kościoła Bożego, albowiem dla rozszerzenia wiary św. w obcych narodach potrzeba było misyonarzy różnych języków uczyć a dla nauczania wiary św. potrzeba było nauczać pisma. — Dla tego duchowień-

stwo katolickie najprzód zakładało szkoły, co też tradycyjnie przeszło aż do naszych czasów, że nadzor szkolny posiada duchowieństwo.

Zaprowadzenie szkół zrobiło wiele dobrego, ale oraz też wiele złego, i podobno uczonych będzie więcéj potępionych niż zbawionych. Albowiem jak w kółku dwunastu Uczniów Chrystusowych jeden był zdrajcą, tak następnie w milionach uczniów kościoła świętego było wiele Judaszów, którzy nie od Boga pochodzili, ale od djabła, i którzy nie słuchali Ducha św. który uczy pokory, ale słuchali szatana, który uczy pychy i zarozumiałości; dlatego każdy z takich pychą się unosząc sądził jakoby jego rozum nie potrzebował przewodnika, ale sam przewodniczyć potrafi.—Takiemi byli wszyscy kacerze czyli odstępcy od jedności kościoła św. i ci zanieczyścili świat cały nauką wykluczającą wstrzemięźliwość z powinności chrześciańskiéj, pozakładawszy kościoły na własną rękę, a na prawy kościół, od którego jak marnotrawne syny uciekli, podszczuwali, wyszydzali i oczerniali — i tak ich potomkowie do dziśdnia czynią; przeto zamiast królestwa Bożego, gniazdo jadowitego robactwa hodują, oświatę zarażając. Lecz nie tu jeszcze centrum zgorszenia — są to tylko skrajne straże służby djabelskiéj, stanowiącéj wielki obóz.

Wiecznymu nieprzyjacielowi Boga i ludzi, niezmordowanymu kusicielowi, nie dość było, że potargał jedność kościoła, że tym sposobem zakłócił cały ród ludzki, i postawił jednych przeciw drugim, zawsze do walki chętnych i krew przelewających, nie dość, że grzechami wszelkiego rodzaju napełnił świat jak trupa fetorem, ale jeszcze mu brakowało wierniejszego i silniejszego legionu, któryby prowadził do buntu przeciw Bogu wszelkiego gatunku ludzi — a taki legion musi być bez farby, albo raczéj posiadać wszystkie farby, ażeby być między katolikami katolikiem, między lutrami lutrem, i t. d. Otóż gdzież djabeł znalazł założyciela takiego legionu? Znowu w zakładzie naukowym, w uczonéj głowie Juliusza apostaty. — Ten i jego towarzysze uciekłszy podczas ucisku katolików z Carogrodu do Rzymu, tam, jako w owym czasie najuczeńsi Grecy, założyli szkoły, lecz ażeby się odznaczyć w mądrości, poczęli matactwa przeciwne kościołowi w szkoły wprowadzać, przez co było im zakazano nauczać—a gdy okazali się nieposłusznemi, zostali ekskomunikowani. On Juliusz z jego towarzyszami zamiast się spokorzyć Ojcu św. i wyrzec się błędów a być posłusznym kościołowi, założyli bractwo pod godłem mularskiem, a za cel wytknęli sobie obalenie kościoła, to jest, zupełne wygładzenie wiary katolickiéj, a to pod najcięższem sprzysiężeniem. Takie towarzystwo postępowało prędkim krokiem, dla tego samego, że żaden tytuł wyznania nie stoi mu na przeszkodzie i we wszystkich konfesyach ono się rozgałęża, ponieważ nie jest publicznem wyznaniem jakiejś wiary, tylko tajemną sektą. Kandydaci i nowicyusze nie wiedzą o głównym ich celu dopokąd nie są wytrawnemi braćmi i dopokąd nie zgrzytają w zęby na wszystko co świętem i uczciwem jest. Otóż takie towarzystwo doszło dzisiaj w całym świecie do liczby 8 milionów — a to są ludzie sami z cywilizowanéj klasy: — najwyżsi urzędnicy — kupcy — profesorowie — znaczniejsi rzemieślnicy a nareszcie studenci. Ci ludzie służą djabłu bezpłatnie — owszem oni jeszcze drogo opłacają swoją drogę do piekła — gdyż utrzymują wielkie kasy swego towarzystwa na różne cele — z takich kas masońskich bywają niekiedy wielkie rewolucye wspierane, gdyż ich zadaniem jest wraz z obaleniem kościoła obalenie tronów i wszelki uprawniony porządek. Prócz tych wszystkich rycerzów pod chorągwią antychrysta wojujących, jest jeszcze armia wolenterów, co to o wolności marzą a tymczasem ciężkie prześladowanie i największe niesprawiedliwości płodzą, ci pod różnemi są nazwami, to liberaliści, to socyaliści, to zaś komuniści, ale wszyscy do jednego dążą i jednego pragną i w jedno wierzą, to jest w to wierzą, co każde zwierzę, a dążenie ich i pragnienie stósowne jest podług téj ich wiary. Ci ludzie ponieważ niewierzą ani w Boga, ani w nieśmiertelność ducha, więc się poniżają aż do najnędzniejszego zwierzęcia — a przecież przy każdéj sposobności można ich uważać jako najdumniejsze kreatury, i tą próżnością do tego stopnia są powodowani, że dla mody, dla najmarniejszéj nowości wszystko poświęcają — wszelką nowość nazywają postępem, bez pytania czy to dobrem lub złem jest. Religia zaś u nich dla tego jest głupstwem, że jest za starą — a jest obmierzłą że wkłada hamulec na człowieka, odwodząc od złego a naganiając do dobrego i moralnego życia.

Oto jest świat cywilizowany — oto jest mądrość jego, która się mądrości Boskiéj sprzeciwia i naprzeciw królestwa Bożego, od Jezusa Chrystusa założonego wojuje. Dziś właśnie żyjemy w epoce przesilenia. Jeżeli to złe zwycięży, to biada nam — biada całemu światu! — A jeżeli dobre zwycięży, to jeszcze świat zażywać będzie swobodnych czasów. Ale od kogo zawisło to zwycięztwo? Od każdego człowieka, który posiada rozum, wolę i pamięć. Gdyby nas Pan Bóg był stworzył jak inne zwierzęta, toby od nas nie był wymagał żadnéj ofiary, ponieważbyśmy byli zależeli tylko od natury, jaką nam przy stworzeniu Pan Bóg wytknął. Ale ponieważ człowiek jest szlachetnem stworzeniem, na obraz boski pod względem ducha stworzony, i rozumem pod względem ciała obdarzony, to Pan Bóg od nas żąda też ofiary, abyśmy królestwo boże, które On założył na ziemi według Jego świętéj woli sprawowali i z nieprzyjaciołmi tego królestwa wojowali, prosząc Go przytem nieustannie o pomoc — jak to właśnie sam Pan Jezus nas nauczył: „Przyjdź królestwo twoje.“ Jeżeli zaś tylko z założonemi rękami będziemy się przyglądać, i owszem, jak się wszędzie dzieje, nieprzyjaciołom onym boskim pomagać, toć nadaremnobyśmy się spodziewali pomocy od Boga.— Owszem tylko strasznéj kary bożéj się doczekamy. Jakim zaś prawem możemy i musimy wojować z szatanem i jego zwolennikami, to o tem sobie pomówimy w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wypełnienie powinności stanu.

Wielki i sławny cesarz Karol V. pewnego dnia był u spowiedzi, aby otrzymawszy rozgrzeszenie przyjąć komunią św. wielkanocną. Tedy wyznawszy swoje grzechy, gdy zakończył spowiedź oświadczeniem wzbudzonego żalu szczerego i mocnego przedsięwzięcia poprawy życia, prosił z pokorą o rozgrzeszenie, spowiednik, który był ostrym zakonnikiem, zapytał go: czy też uczynił rachunek sumienia ze wszystkich swoich grzechów, i czy

wszystkie wyznał? A gdy cesarz odpowiedział: „tak jest“ spowiednik dał mu jeszcze taką odprawę: Jeszcześ nie wyznał wszystkich grzechów; dotąd bowiem wyspowiadałeś się tylko grzechów Karolowych, teraz spowiadaj się jeszcze grzechów cesarskich!“

Przez to dał mu poznać, że zaniedbanie obowiązków stanu jest również grzechem, za który żałować, spowiadać się go, i z niego się poprawić trzeba, i że stan, w którym nas Bóg umieścił, naprzykład stan: męża, ojca, gospodarza, pana, księdza, urzędnika itd. jest także punktem, z którego przed Nim do rachunku pociągnięci będziemy.

Rozumie się, że sam cesarz chwaląc gorliwość swego spowiednika, rozgłosił jego postępowanie z nim na spowiedzi.

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA

I Opłakane Skutki Małżeństw Mięszanych.

(Dokończenie.)

Małżeństwo mięszane.

Pożycie małżonków takich jest zwykle nieszczęśliwe.

Czwartym wreszcie powodem, dla którego kościół zabrania małżeństwa mięszane, jest obawa, aby pożycie małżonków nie było nieszczęśliwe.

Kościół pouczony doświadczeniem dziewiętnastu wieków słusznie twierdzi, że szczęście w pożyciu małżeńskiem zależy przedewszystkiem od wspólności wiary. Małżeństwa skojarzone pomiędzy stronami różnych wyznań religijnych, — dla różnéj właśnie religii mieszczą w sobie żywioł, który zawsze małżonków rozdwaja a nigdy serc ich nie łączy. Tylko powierzchowne pojęcie, czém jest małżeństwo, czyni ludzi ślepymi na smutne następstwa małżeństw mięszanych. Małżeństwo takie nie ma podstawy szczęścia, bo jest nią jedynie jedność i wspólność wiary. Choć może nieraz małżonkowie tacy żyją w pozornéj zgodzie — uświęcić jednak dusz swoich nie mogą wzajemnym przykładem, ponieważ inaczéj chwalą Boga, inne mają pojęcia o duszy i zbawieniu swojem. Religia ich serc nie łączy, ztąd też wspólnie się nie modlą, razem nie chodzą do kościoła, nie wpajają w serca młodociane dziatek zasad religijnych, nie chcąc się z sobą sprzeczać wolą całkiem o religii nie wspominać — i tak zaniedbują i własne uświęcenie i wychowanie religijne dziatek swoich. Że w małżeństwie takiem zgoda i szczęście rzadkiem są gościem, leży jak na dłoni. Jakże natomiast budującą jest zgoda, i szczęście małżonków katolickich? Tertulian tak opisuje szczęście małżonków katolickich: „oboje zgadzają się jako brat i siostra, nic nie dzieli ich duszy i ciała, — ale są dwoje jakoby w jedném ciele. Razem modlą się, razem klęczą przed Ukrzyżowanym, razem poszczą, wzajemnie się upominają i oświecają — z pobłażaniem przebaczają sobie wady i usterki. W kościele można ich oglądać razem przy sobie — wspólnie przystępują do stołu Pańskiego, oboje dzielą wszelkie utrapienia — cieszą się w szczęściu a w smutku płaczą oboje. Odwiedzają chorych, dawają ubogim jałmużnę — oboje współubiegają się w modlitwie i dobrych uczynkach. Chrystus widząc to z nieba, raduje się i zsyła im pokój swój, którego świat dać nie może.“

Taka zgoda i jedność dla różnéj religii panować nie może w małżeństwach mięszanych, — właśnie różnica religii bardzo często jest powodem niezgody długoletniéj, ustawicznéj kłótni i obrazy Bożéj. Ale chociażby pomiędzy małżonkami różnica religii nie była powodem rozlicznych niesnasek i swarów, czyż katolicka strona dbała o wiarę św. może spokojném sumieniem patrzeć na niekatolickie życie małżonka? Czyż myśl ta, że małżonek spowiedź św. uważa za rzecz niepotrzebną, że w grzechach żyje, że kiedyś na łożu śmiertelném nie oczyści się z grzechów swoich w Sakramencie pokuty i do wieczności przejdzie obciążony wielkiemi występkami, nie powinna smutkiem napełniać stronę katolicką?

Zakończenie.

W powyższych rozdziałach wykazałem najważniejsze cztery powody, dla których kościół katolicki zabrania zawierać wiernym małżeństwa mięszane. Kto z katolików gorliwych o dobro duszy należycie cztery te powody rozważy, ten zapewne nie odważy się na krok podobny. Tylko katolik obojętny w religii a nie dbały o żywot wieczny nie widzi w małżeństwie mięszaném nic niebezpiecznego dla duszy, — tylko człowiek niesumienny, co małżeństwo uważa za środek powiększenia majątku, osiągnienia tytułu i znaczenia, na podobny krok zgubny dla duszy swéj odważyć się może. Struś, kiedy widzi, że strzelec do niego mierzy, chowa głowę swoję w piasek, sądząc, że się ocalił przed kulą śmiertelną. Podobnie chęć powiększenia majątku lub inne jakie doczesne względy zamykają oczy niektórym katolikom, którzy sądząc, iż nic złego nie czynią, małżeństwo mięszane zawierając. Zapytajcie się tylko spowiedników, którym małżonkowie katoliccy w mięszanych związkach żyjący wynurzają swoje utrapienia, zapytajcie się samych tych lekkomyślnych małżonków — a na swe własne uszy usłyszycie, jak okropne skutki sprowadza na duszę katolicką małżeństwo mięszane.

Katolicka młodzieży! co się zabierasz do stanu małżeńskiego, rozważaj pilnie prawdy powyżéj wyłożone, bądź przekonaną, że utrata wiary jest najokropniejszém człowieka nieszczęściem i każdą pokusę, coby cię zachęcała do podobnego małżeństwa, uważaj za podmuch ducha złego, który jako lew ryczący krąży koło twéj duszy, aby ją na wieki w piekielnéj pogrążyć otchłani.

O sądzie.

Słuchaj ziemio, słyszcie mogiły!
Trąb anielskich, niebieskiéj siły:
„Czas już ten nadchodzi, kiedy Bóg nadgrodzi,
Sam za wszystkie sprawy.
Życie dogorywa, a grzechów przybywa;
Szaleją zabawy.
Pomsta, pomsta, już dobrali miary,
Niemasz, niemasz wstydu ani wiary:
Żyją bez bojaźni, każdy Boga drażni!
Wołają stworzenia, nie traćcie zbawienia!“

Sąd dla duszy wraz przy zaśnieniu
Bóg przytomny sprawi w sumieniu,

Zkąd życie wyczyta, gdy Aniołów spyta,
Czyj obraz, zwyczaje?
Co Boskiego — Bogu, co złego nałogu,
To czartu oddaje.
Pomsta, pomsta itd.

Dusza weźmie swych dzieł postaci,
Podobieństwo do Boga straci,
Bo jéj myśli muchy, słowa zaś ropuchy
Z jadliwością smoczą;
Za obłudę lisy, a za hardość bisy,
Za gniew psy obskoczą.
Pomsta, pomsta itd.

Co dziś człowiek wraz zapomina,
To przypomni śmierci godzina,
Bo się wtenczas zbierze, złych chciwości zwierze,
Wieprz, wąż, dusza dumna,
Wypędzona z ciała, w którem rozkosz miała,
Wyje bezrozumna.
Pomsta, pomsta itd.

Boleść śmierć, gdy starga siły,
Duszę wydrze, trup do mogiły,
Cztery deszczki wlecze, przyjaciel uciecze,
Z ciała brzydkie pustki,
Mól już tylko w ciele, robactwo w popiele
I przegniłe chustki.
Pomsta, pomsta itd.

Między stósem przegniłych trupów
Poznaj królów, poznaj Biskupów!
Niech pozna rodzina córkę albo syna,
Poznaj żono męża;
Rusz z trumny powieka, nie znajdziesz człowieka,
Tylko żaby, węża.
Pomsta, pomsta itd.

Wieczna pamięć! mówią w kościele,
Kiedy trupa grzebią w popiele:
Lecz któż ją pamięta, gdy dusza przeklęta,
Nie ma żadnéj cnoty!
Nie znał ją ubogi, ni kościelne progi,
Szpital, ni sieroty!
Pomsta, pomsta itd.

Chrystus z krzyża uszy zatyka,
Gdy głos dzwonów niebo przenika:
Miłosierdzie wielkie! spuść jedną kropelkę
Dla tych mąk pozbycia!
Wołają kapłani, krzyczą też szatani:
Miał roskosz za życia!
Pomsta, pomsta itd.

Postaw duszo w myśli zwierciadło,
Gdzie twe ciało wycięte padło;
Gdzie zabawne chwile,
Tuzy i panfile;
Jak twarzy ozdoby i szpetne choroby,
Zagarniesz do trumny.
Pomsta, pomsta itd.

Gromadź chciwy człecze intraty,
Bądź wielmożny, bądź też bogaty,
To Twoje łakomstwo rozproszy potomstwo,
Wnuk pójdzie w żebraki,
Twój zbiór biednych złupił, tobie piekło kupił
Grób, mole, robaki.
Pomsta. pomsta itd.

Jest gospodarz między zwierzęty,
Nad rybami i nad ptaszęty,
Że sobie nie szkodzą, choć się głodne schodzą,
Czują, że Bóg rządzi;
Człowiek gdy to psuje, co sam Bóg buduje
Nie zna, kto go sądzi.
Pomsta, pomsta itd.

Bydle psując, lęka się kary,
Choć rozumu nie ma, ni wiary:
Głos go ludzki trwoży, ty sobie gniew Boży
Za bajki poczytasz;
Choć wiesz, żeś to psował, co sam Bóg budował,
Sumienia nie pytasz.
Pomsta, pomsta itd:

Ach! czy będzie grzesznik bez kary,
Nie przypomnisz Bóg praw i wiary?
Że, co się przewlecze, podobno uciecze,
Myśli złość zawzięta;
Wszak Bóg włosy zliczył, dni, godzin użyczył
Czyż on nie pamięta?!
Pomsta, pomsta itd.

Kto dał rozum, czyż nie rozumie
Grzechy cudze, lud karać umie,
Sądzą się narody, i skarzą za szkody,
Psują oczy, uszy;
Ciało rąbiąc w sztuki, nie psują nauki
Nie rozetną duszy.
Pomsta, pomsta itd.

Kto dał oczy, czyż sam nie widzi,
Skrył wstyd bydłu, sam się nie brzydzi?
Cielesną sromotą, bezwstydną pieszczotą,
Haniebną od wieku.
Ta ślepotę mnoży, dla któréj Duch Boży
Nie zmieszka w człowieku.
Pomsta, pomsta itd.

Grzesznik, gdy już zabrnie głęboko,
Gardzi czego nie widzi oko:
Że piekła nie widzi, grzechem się nie brzydzi,
O duszę nie stoi;
O zgubo człowieka! czemuż go Bóg czeka,
Dopokądże broi.
Pomsta, pomsta itd.

Wnijdziesz duszo w piekielne straży,
Odrzucona od Boskiéj twarzy,
Trup twój w smrodach leży, nagi bez odzieży
Na sąd ostateczny;
Przeklęctwem niech dyszy, póki nie usłyszy:
„Idźcie w ogień wieczny!“
Pomsta, pomsta itd.

O..o P.....k z P.

Tylko w szkole rozwija się przeznaczenie człowieka najjaśniéj. Tylko w tym Boskim zakładzie wyświeca się los jego najpewnéj; tylko ten wskazuje mu wielkie tamtéj strony w wiecznym żywocie i rozwięzuje człowiekowi to jedyne ważne pytanie: „Dokąd?“ Bo na nim wychodzi na koniec cała istność ludzkości.

Zaszczepienie w dzieciach religii jest podstawą życia religijnego w całym narodzie, w całéj ludzkości. Gruntownie ona przeprowadzona przez wszystkie lata dzieciństwa i młodości, rozkrzewi się nieomylnie w cnoty

wieku męzkiego i podeszłego. Religia zaszczepiana w dzieciach, rozradza się w drzewo życia, i wydaje owoce życia, iż sama jest życiem, jako mająca początek w życiu, którém jest Zbawiciel nasz Jezus Chrystus.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Od armii obsaczającéj Paryż, jeszcze nie mamy nic nowego, lecz wedle wszelkich oznak zdaje się, że chwila stanowczego oblężenia i bombardowania miasta Paryża już się zbliża. JMCi Król Wilhelm przeniósł główną swą kwaterę z Ferrieres do Versailles, z czego można wnosić, że najbliższe operacye wojenne z południowéj lub południowo-wschodniéj strony rozpoczęte będą. Działa oblężnicze już podobno nadeszły i ustawiają je obecnie w bateryę; bombardowanie ma się rozpocząć jednocześnie na wszystkich punktach. Ciężkie chwile nadchodzą dla Paryża, który od dwóch tygodni już odcięty od reszty Francyi, zaczyna uczuwać brak niektórych artykułów żywności, osobliwie mleka i mięsa. Miasto mające dwa miliony mieszkańców, nie długo zdoła się opierać nieprzyjacielowi, jeżeli z prowincyj nie przyjdzie jaka pomoc. — Podczas gdy przewidujemy krwawą walkę pod Paryżem, powstaje powtórnie wieść, że członkowie teraźniejszego rządu francuzkiego mają zamiar starać się o zawieszenie broni. — Wprawdzie pan Jules Favre nie chciał wtedy przyjąć warunków do zawieszenia broni podanych mu przez hr. Bismarka, jednak wzięto je teraz pod dokładną rozwagę i jak się „Bresl. Hausbl." z pewnego źródła dowiaduje, to przyjęło już kilku członków z rządu prowizorycznego żądania hr. Bismarka. Dotychczas tak polityczne jak i militarne położenie Francyi znacznie się pogorszyło, co też pewnie przyprowadziło mężów stanu francuzkiéj republiki na myśl, że dłuższy opór utrudniłby tylko układy pokojowe i sprowadził zupełną ruinę dla Francyi.

Okolice Paryża były dawniéj gęsto zabudowane murowanemi wsiami i miastami, zamieszkałemi przez bardzo zamożną a nawet bogatą ludność. Drogi szerokie brukowane, staremi i pięknemi drzewami obsadzone, przecinały najstaranniéj utrzymane ogrody, rozkoszne gaje i wysokopienne lasy. Eleganckie wille, złotem i marmurami świecące pałace co kilkadziesiąt kroków spotykał zdziwiony wędrowiec. A dzisiaj?

Dzisiaj zniszczenie, popiół, ruina i bezludność. Pół miliona ludzi uciekło przed Niemcami i opuściło swe domy. Pałace stoją puste, okna powybijane, meble potrzaskane, drogi przekopane, stuletnie drzewa powalone a lasy popalone.

Część wojska pruskiego zajęta jest stawianiem mostów, reperacyą dróg i zawalonych tunelów. Armia mogła się przesunąć pomimo przeszkód, jakie w swoim pochodzie napotykała, lecz ciężkie oblężnicze działa wymagają usunięcia zawałów. Téj to okoliczności przypisać potrzeba opóźnienie się prawie o dwa tygodnie parku oblężniczego i opóźnienie bombardowania Paryża. — Ponieważ stopniowo udało się przywrócić znowu wszystkie przed pochodem armij niemieckich na Paryż zburzone mosty, usunięto tém samém teraz najznaczniejszą przeszkodę w przybyciu przed francuzką stolicę armat oblężniczych, a osaczenie Paryża zaczyna wchodzić w stadium oblężenia pojedyńczych przed stolicą leżących fortyfikacyj.

Natomiast zaś pomyślniéj dla Francuzów brzmią doniesienia z oblężonych twierdz Metz, Bitche i Pfalzburga. Załogi ich przedsięwzięły w ostatnim czasie kilka bardzo dla siebie szczęśliwych wycieczek, których cel zaopatrzenie się w żywność zupełnie osiągniętym został. Wycieczka z Metz, prowadzona na dniu 27. z. m. przez jenerała Bourbaki, była Francuzom wielce korzystną. Jeżeli bowiem Bazaine w 10,000 ludzi mógł nietylko zabrać kilkuset jeńców i kilkadziesiąt wołów, ale dotarł już prawie do Courcelles nad Niedą, punktu na ostatniéj linii opasującéj, punktu nader ważnego, bo tam się znajdują zapasy korpusu; jeżeli tylko niezmiernemu męztwu pięciu swych pułków piechoty i jednego batalionu strzelców Prusacy zawdzięczają to, że owe magazyny nie przepadły, czyżby nie mógł owego celu wycieczki osiągnąć, gdyby był wyprowadził z twierdzy siły większe? czyż podobny wypadek nie wskazuje, że kordon ściskający Metz jest za słaby, że tak przedsiębiorczy i energiczny nieprzyjaciel jak marszałek Bazaine może go przeciąć, gdy zechce? Wprawdzie natychmiast nastręcza się pytanie; coby zrobił Bazaine, gdyby mu się udało wydobyć z Metz? gdzieby się udał? jakie mógłby mieć dalsze widoki ocalenia, a następnie działania? ale żadna jeszcze z tylu wycieczek marszałka Bazaine tyle wrażenia nie zrobiła, jak ta z dnia 27. Września, po któréj dnia 2. b. m. znów nastąpił napad na dywizyą Kummera. Niektórzy niemieccy korespondenci przypisują powodzenie téj wycieczki zdradnie chłopów francuskich, którzy marszałka Bazaine uwiadamiają o stanowiskach zajmowanych przez wojska pruskie, i donoszą, że znaczną liczbę chłopów podejrzanych zabrano dla oddania ich pod sąd wojenny; to jednak nie przeszkadza uznaniu, iż w obec marszałka Bazaine trzeba się bardzo trzymać na baczności.

O zniszczeniu wsi Peltre przy Metz podaje „Br. Hausb." z „Elbf. Ztg." co następuje: Po zupełnem odparciu Francuzów, którzy dnia 27. Września zrobili wycieczkę wskutek zdrady mieszkańców wsi Peltre, postanowiono tę wieś surowo ukarać. Aby podobne zdrady na przyszłość uniemożebnić, nie pozostawało nic innego wojskom pruskim, jak tylko wieś, któréj położenie do sygnałów i tajnych znaków bardzo jest korzystnem, rozburzyć, co się też i stało. Oznajmiono najprzód wszystkim mieszkańcom, aby do ósméj godziny opuścili wieś z całem swoim majątkiem, jeżeli im cokolwiek na tem zależy, bo przy uderzeniu ósméj godziny będzie wieś podpaloną. Dwie kompanie 6. westfalskiego pułku piechoty Nr. 55. dostało rozkaz wyżéj wymienioną wieś podpalić. Około godziny piątéj, poczęli mieszkańcy wieś opuszczać. Byłto okropny widok patrzeć na ludzi opuszczających wraz z całym mieniem swoją ojczyznę, w któréj swe życie mile spędzili, i z któréj w krótce tylko kupa gruzów być miała, témbardziéj że przecież nie wszyscy mogli być winnemi.

Najsamprzód przepędzono koło nas bydło, późniéj szli mieszkańcy: mężczyźni i niewiasty, starcy i dzieci — wszyscy obładowani różnemi rzeczami domowemi i zalani łzami, szczególnie płakały kobiety, które ręce załamując od czasu do czasu oglądali się z żalem za swemi domami. Mężczyzni byli po części spokojniejsi, bo wielu z nich poczuwało się do winy. Trwało to parę godzin

póki wszyscy mimo nas przeszli. Jak już ostatni człowiek wyszedł ze wsi, wzięło się wojsko do swego dzieła aby to miejsce zniweczyć. Gdy godzina ósma uderzyła, już pozakładano ogień i w momencie stała cała wieś Peltre w płomieniach. Nieszczęśliwi mieszkańcy, którzy zaledwie ćwierć mili od wsi odeszli, przypatrywali się z zapłakanemi oczyma na to straszne widowisko. Ledwo co owe niszczące płomienie poczęły się wzbijać w górę, a już zaczęto rzucać granatami z najbliższych fortów Metzu, na garstkę owych żołnierzy przeznaczonych do zagładzenia wsi Peltre, kule jednak nie uszkodziły żadnego z nich. Po godzinie jedenastéj zatamowano ogień, poczem wojsko przeznaczone do owéj strasznéj eksekucyi udało się na spoczynek, przedtem jednak podzielili się żywnością i napojem z nieszczęśliwemi mieszkańcami wsi Peltre, którzy po części jeszcze w polu obozowali. Peltre jest teraz li tylko ruiną.

W Mogenvre, wiosce pełnéj fabryk położonéj przy Thionville, które jeszcze jest w ręku francuzów, aresztowano właściciela fabryk v. Wendel i jego inspektora za to, że byli w porozumieniu z załogą w Thionville. — W pobliżu wsi Chailly położonéj półtoréj mili na północny-wschód od Metz, mającéj 260 mieszkańców, strzelali po kilka razy mieszkańcy téj wsi na niemieckie forpoczty. — Aby dalszym takim nadużyciom zapobiedz, kazali komendanci pruscy wszystkich mężczyzn z téj wsi aresztować, którąto eksekucyę przez nadreński pułk piechoty Nr. 57. rzeczywiście przeprowadzono.

Ostatnia wycieczka załogi francuzkiéj z Bitche jak donosi „Bresl. Hausbl.“ była na to obliczoną, aby się w nowy zaopatrzyć prowiant (żywność.) To przedsięwzięcie udało się najwięcéj przezto francuzom, że nasz korpus oblężniczy był znacznie osłabionem przez odesłanie armat cięższego kalibru, i odkomenderowanie dwóch bawarskich pułków piechoty Nr. 4. i 8. do Strassburga. To niebyło Francuzom obcem i licząc na nasze słabe siły koło fortecy, postanowili opuścić stanowisko odporne a wziąść się do zaczepnego. Ponieważ załoga była w porozumieniu z mieszkańcami wsi okolicznych, przeto łatwo im się ich plan udał. Wozy chłopskie wyładowane mąką i różną inną żywnością czekały już od kilku dni w pogotowiu, aby przy danéj sposobności wjechać do fortecy. Strzeżenie fortecy było znowu zadaniem tylko landwery, która już raz jeden walczyła z wielkim męztwem przeciw mocniejszemu nieprzyjacielowi. Dnia 30. z. m. w nocy około godziny pierwszéj zrobili Francuzi znaczną wycieczkę, któréj cel tą razą zupełnie został osiągniętym, bo chociaż francuzów po dość długiéj walce odparto, to jednak pod ten czas udało się chłopom z swemi pełnemi wozami wjechać do fortecy. Z naszéj strony wynoszą straty 5 zabitych i 16 rannych. Ztéj walki musieli się Francuzi przekonać, że naprzeciw nim małe tylko stoją siły, gdyż nad ranem ponowili swą wycieczkę z podwójną siłą, lecz zostali znowu odparci, i zamiar swój drogo okupić musieli, bo stracili 40 w rannych i zabitych.

W stronie południowéj a południowo-zachodniéj zajętego kraju, stoi armia, która dotąd była pod Strassburgiem, a na teraz jest do dyspozycyi dalszym operacyom. Naczelne dowództwo w Strassburgu, poruczono nowo-zamianowanemu gubernatorowi, jenerał-porucznikowi Ollech. Zwrot oka na fortece wschodniéj Francyi wykazuje następujące jako już zdobyte przez wojska niemieckie: Strassburg, Toul, Marsal, Vitry, Sedan, Laon, Lützelstein, Lichtenberg i obwarowany jeszcze z dawniejszych czasów Weissenburg; zaś następujące dotychczas nie zdobyte lecz oblężone: Paryż, Metz, Pfalzburg, Bitsch, Mezieres, Montmédy, Verdun, Longwy, Schlettstadt, Neu-Breisach i Thionville.

Ferriéres, 3. Października. Przy wczorajszéj niedzieli odbyło się w kościele tutejszym ewangielickie nabożeństwo polowe, podczas którego kapelan dywizyjny przy najbliżéj rozłożonych oddziałach wojska miał kazanie. Nabożeństwo rozpoczęło się po wnijściu JKMości i całéj jego świty wojskowéj do kościoła o godzinie 1. Przybyli na to nabożeństwo do Ferriéres książęta krwi mieszkający w Lagny i inni książęta niemieccy, tylko książę Luitpold bawarski pozostał w Lagny na nabożeństwie katolickiém. O godzinie 3 i pół opuścił JKMość Ferriéres, aby się udać do Lagny i przyjąć obiad u W. księcia saskiego. Żołnierze oddziałów zakwaterowanych w Lagny zebrali się, gdy się rozeszła wieść o przybyciu JKMości, na ulicach, przez które miał wracać do Ferriéres i żegnali go przy wsiadaniu do powozu i opuszczaniu miasta okrzykami „hurra!“ — W dzień urodzin JéjKMości grała kapela pułku piechoty przechodzącego przez Lagny na rynku przed gmachem merostwa i przed katedrą, a ludność otaczała utworzone przez kapelę koło. Z 4000 mieszkańców zastały przy swym wmarszu oddziały niemieckie tylko 1151; mianowicie stały pustkami wszystkie wille paryzkich mieszkańców. Te pustki i teraz jeszcze trwają; natomiast powracają po trosze kupcy i rzemieślnicy i dobre robią interesa z wojskiem które wszystko płaci gotówką.

Versailles, 5. Października. Jego kr. Mość odbył dziś przegląd pozycyi korpusu VI. (szlązkiego) i przeniósł swoją kwaterę główną z Ferriéres do Versailles.

(podp.) *v. Podbielski.*

Tours, 6. Października. Podług doniesień z Chartres z dnia wczorajszego, obsadzili Prusacy miasto Epernon, również donoszą z Mons, że znaczne siły niemieckie z liczną artyleryą zajęły Pacy sur Eure i Vernon po silnym oporze gwardyi narodowéj.

Versailles, 7. Października. Nieprzyjaciel nie przestaje ostrzeliwać naszych forpoczt z dział fortecznych.

v. Podbielski.

Etival, 7. Października. Wczoraj zaszła zwycięzka potyczka pod St. Remy i Nompatelice z francuzkiem wojskiem liniowem i mobilami. Nieprzyjaciel cofnął się w rozsypce ku Rambervillers. Z naszéj strony brały udział w walce 6 batalionów, 2 szwadrony i 2 baterye, nieprzyjaciela liczyć można było do 14 tysięcy. Straty nasze wynoszą 20 oficerów i 410 żołnierzy w zabitych i rannych. Strata nieprzyjaciół przeszło trzy razy większa. Zabraliśmy do niewoli 6 oficerów i 600 żołnierzy nierannych, po większéj części z wojsk liniowych.

Karlsruhe, 7. Października. Z wojsk stanowiących aż dotąd armią oblegającą Strassburg, ma się utworzyć osobny XIV. korpus armii, w którego skład ma wschodzić badeńska dywizya. Korpusowi temu ma być powierzona osobna misya, dla któréj dopełnienia już ruszył w pochód.

Alt-Breisach, 8. Października. Wczoraj wieczorem od godziny dziewiątéj do północy bombardowano silnie Neu-Breisach. Miasto pali się na trzech punktach. W téj chwili znów rozpoczęto kanonadę. Alt-Breisach dotąd nietknięty.

Główna kwatera Corny pod Metz 8. Października. Wczoraj popołudniu o godzinie 2. uderzył nieprzyjaciel przez Woippy na dywizyą Kummera. Zacięta walka trwała aż do nocy. Nieprzyjaciela odparto wszędzie z wielkiemi stratami. Dziewiąta brygada piechoty i oddziały 10. korpusu wzięły silny udział w bitwie. Ze strony nieprzyjacielskiéj walczyły i gwardye. Jednocześnie rozwinął nieprzyjaciel na prawym brzegu Mozeli kilka dywizyj przeciw korpusom I. i X. Była tam silna kanonada. Straty dywizyi Kummera i 10. korpusu można liczyć na 500, III. korpusu na 130 ludzi. v. *Stiehle.*

Versailles, 6. Października. Dnia wczorajszego miały miejsce utarczki forpocztowe uganiającéj się aż ku Ligierze czwartéj dywizyi kawaleryi. Tysiąc pięćset gwardzistów ruchomych wypartych zostało przez szóstą dywizyą kawaleryi z okolicy Monfort. Przed Paryżem u piątego i szóstego korpusu nic nowego.

Francya. Paryżanie zechcą się bronić do ostatniego, bo według doniesień francuzkich dzienników, kilkaset tysięcy ludzi, dźwiga broń w murach oblężonego miasta. Nie wiele wprawdzie liczą na męztwo oblężonéj armii, pomiędzy którą jest zaledwo mniejsza połowa wojska liniowego, lecz ostatnie potyczki pod Paryżem pokazały, że gwardya ruchoma co dzień lepszym staje się żołnierzem.

Kara jaka spotkała tchórzów, którzy uciekli z pola bitwy 19. Września pod Chatillon, podziałała dobrze na bojaźliwych. Była to bardzo surowa kara dla nich. Wzdłuż ulic Paryża stanęły wojska i lud w dwa szeregi. Środkiem prowadzono tchórzów, każdy miał ręce w tył związane, mundur na plecach zapięty i kepi (francuzka czapka wojskowa) daszkiem także na tył zwróconym. Na piersiach niósł każdy tablicę z napisem: „Oto tchórz podły, który uciekł przed nieprzyjacielem z pola bitwy. Każdy uczciwy człowiek niechaj mu w twarz napluje.“ Wielu z nich także rozstrzelano.

W „Dzienniku Pol.“ Nr. 270 czytamy artykulik:

„**Pobożne duszyczki** bałamucone przez różne pobożne niewiasty generis feminini i masculini, jakoby Ojciec św. prócz swéj nieomylności nie posiadał nic zgoła do codziennego utrzymania swéj ziemskiéj powłoki, niechaj się dowiedzą, że papież nawet po zajęciu Rzymu przez Włochów ma 8 milionów franków rocznéj pensyi, i że jeszcze zawsze mieszka w Watykanie, największym w świecie pałacu, który ma nie mniéj nie więcéj, jak 1000 pokojów, sal, kaplic, i 11,000 okien; że przeto wszystkie polskie wdowie grosze wysyłane z Galicyi do Rzymu „na pokrycie kosztów Soboru“, a raczéj na utrzymanie armii, mającéj bronić świeckiéj władzy papiezkiéj, należałoby obrócić na coś pożyteczniejszego.“

Takim duchem tchnie całe dziennikarstwo polskie, a to samo dowodzi, iż cywilizacya polska takim żyje pokarmem i takim oddycha powietrzem, skoro tyle bezbożnych, przeciwnych duchowi katolickimu dzienników może się utrzymać! O tem będzie mowa w innym czasie, a teraz ażeby autorowi powyższego artykuliku oczy wytrzeć, umieszcza się poniżéj wierzytelną korespondencyę z samych Włoch:

KORESPONDENCYA.

Z Włoch. Gdy „Zwiastun“ ogłosił pełen obłudy i zdrady okólnik rządu włoskiego przeznaczony na zamydlenie oczu dworom zagranicznym i wszystkim katolikom, ja doniosę także o drugim okólniku jaki tenże rząd rozesłał pod dniem 12. Września do wszystkich Arcybiskupów, Biskupów i Wikaryuszów kapitularnych w Włoszech. Minister Raeli powiadomia ich naprzód że posyłając wojsko na zdobycie Rzymu, przedłożył św. Ojcu najobszerniejsze propozye w celu zabezpieczenia jego *niepodległości i zupełnéj wolności* w wykonywaniu jego władzy duchownéj; daléj wspomina o środkach jakie dostarczy na materyalne utrzymanie stolicy św. z wszystkiemi urzędami, zakładami, kościołami itd. w Rzymie się znajdującemi. Minister Raeli przypuszczając wszakże i słusznie że nikt nie uwierzy w szczerość jego judaszowskich obietnic, przypomniał Biskupom w okólniku że rząd użyje wszelkich środków na duchowieństwo, gdyby toż stawiło się wsprzeczności z istniejącemi ustawami i gdyby jakimkolwiek czynem lub sposobem dało powód do nieposłuszeństwa, pogardy władzy, potępiania bezbożnych praw i ustaw i zakłócało pokój familii; tym wszystkim grozi całą surowością prawa. Otóż minister doniósł Biskupom że okradną Ojca św. i jednocześnie przypomniał więzienie gdyby się ktokolwiek odważył potępiać bezbożność i kradzież rządu lub nie był z tego zadowolniony. Wszystko to dąży do piosnki liberałów że chcą wolnego kościoła w wolnem państwie. Już wiemy z doświadczenia co to wszystko znaczy i dla tego też wszyscy Biskupi w swoich odpowiedziach, potępili ten nowy zamach, nowe świętokradztwo rządu na prawa i własność kościoła. Rzecz prawdziwie śmieszna, zapewniają szacunek dla kościoła i jego zakładów a jednocześnie przysięgają że zgniotą siłą wszelkie niezadowolnienie z istniejących ustaw i postarają się o ich skrupulatne wykonanie a przecież wszystkie te ustawy i nowe prawa są skierowane i zrobione naprzeciw kościołowi katolickiemu, by go z ubożyć, wodzić wedle swéj woli na pasku masonskim i gdyby można z fundamentów wyważyć. Przyrzekają nie okradać w Rzymie kościołów a jednocześnie obiecują wykonanie prawa z roku 1866, które znosi wszystkie zakony i zabiera ich dobra i kościoły na korzyść żydów. Obiecują dotrzymanie praw z dnia 11. Grudnia 1860, z dnia 3. Stycznia 1861 r., z dnia 17. Lutego 1861 r., z 7. Lipca 1866 r. i z 3. i 11. Sierpnia 1870 r. na mocy których wszyscy Biskupi, wszystkie zakłady duchowne i świeckie, wszystkie kapituły przy katedrach, seminarye, parafie, miejsca św., kaplice publiczne i polne, stracili wszystkie swoje dobra i fundusze i jednocześnie obiecują obłudnie nietykać rzeczy kościelnych w Rzymie. Nie wiem czy obłuda i fałsz mogą być jeszcze daléj posunięte.

Rząd więc włoski będzie to robił w Rzymie, co przez dziesięć lat robił w Włoszech i dla powiadomienia czytelników „Zwiastuna,“ podam tu niektóre jego prawa i czyny jako probkę opiekowania się rządu kościołem katolickim i jako wskazówkę co będzie robił w Rzymie bo pomimo obietnicy szanowania kościoła zapowiedział wykonanie wszystkich istniejących praw na niekorzyść czyli raczéj zrobionych dla prześladowania i obdarcia tegóż kościoła.

Nie będę się rozpisywał o zrabowaniu kościołów w imię wolności, brania w rekruty kleryków i młodych księży, wypędzeniu z szkół ludowych księży i katechizmu bo o tym wszystkim już byli czytelnicy „Zwiastuna“ powiadomieni; obecnie dołączę inne dowody opiekowania się kościołem i by mnie kto nie posądził o przesadę będę dołączał i daty dekretów i ustaw i imiona ofiar stających w obronie kościoła. Ustawą z dnia 17. Grudnia 1860 Nr. 4513 i 20. Marca 1865 Nr. 2248 i 6. Grudnia 1865 r. Nr. 2626 zakazano wybierać duchownych na przysięgłych, radzców gminnych i magistratualnych, na członków rządu prowincyonalnego i deputowanych. — Dekret z dnia 26. Sierpnia 1860 Nr. 4314 i 16. Stycznia 1861 r. oddał na korzyść rządu wszystkie dochody parafii wakujących. — Dekret z dnia 16. Paźd. 1861 r. Nr. 273 i okólniki ministeryalne z dnia 9. Kwietnia 1864 r., 19. Września 1865 r. i z 20. Lipca 1867 roku, zabraniają, czyli ograniczają obrządek zewnętrzny w nabożeństwach kościelnych, kazaniach, procesyach i użyciu dzwonów. — Okólnik ministeryalny z dnia 27. Kwietnia 1862 r. zakazał Biskupom bezpośredniego znoszenia się z Papieżem i udawania osobiście do Rzymu. — Rząd używa wszelkich środków by wprowadzić rozdwojenie w szeregi duchowieństwa i by to łatwiéj uzyskać płaci grubą pensyą księżom odstępcom lub od Biskupów suspendowanym. W samem mieście Neapolu, namiestnictwo okólnikiem z dnia 28. Czerwca 1861 r. naznaczyło dla księży odstępców lub suspendowanych a divinis od własnych Biskupów za połączenie się z rewolucyą, dziewięć dukatów pensyi miesięcznéj. — Kardynał Riario-Sforza suspendował księdza Palombę z Torre Grecco, a rząd pod dniem 22. Września 1862 r, wydał dekret *unieważniający* suspensę biskupią i pozwalający księdzu sprawować św. Sakramenta. Na odwrót ks. kanonik i proboszcz De Donnis za odezwanie się przychylne za władzą doczesną Papieża, pozbawiony został przez rząd i probostwa i pensyi. — Dnia 9. Września 1863 r. rząd za pomocą żandarmów instalował w San Martino proboszcza, któremu Biskup odmówił inwestytury kanonicznéj. — W 1868 r. rząd posyłał żołnierzy do kościołów dla zdobycia ołtarza, ubiorów kapłańskich i ułatwienia odprawy mszy ekskomunikowanemu kanonikowi Cyrylowi Rinaldo. Dodać potrzeba że w latach 1862, 63., 64., jeszcze przed zniesieniem klasztorów rząd zgwałcił przemocą przeszło 400 klauzur klasztornych i zniósł przeszło sześćdziesiąt seminaryów (alumnatów) biskupich. — W roku 1860 po zrabowaniu całych Włoch i zjednoczeniu przemocą, po ustanowieniu praw bezbożnych zwanych statutem, rząd nakazał duchowieństwu śpiewać w kościołach *Te Deum laudamus* na podziękowanie Bogu że wszystkie te rabunki i prawa bezbożne przyszły do skutku. Duchowieństwo odmówiło posłuszeństwa i za to zostali ukarani następni księża: Kardynał Baluffi, biskup w Imola siedział w więzieniu 58 dni. Wikaryusz generalny w Boloni ks. Ratta, wyrokiem z dnia 26. Czerwca 1860, skazany został na trzech letnie więzienie i dwa tysiące franków kary. M. Folicaldi, biskup z Faencyi, wyrokiem z dnia 3. Lipca 1860 r., skazany na trzech letnie więzienie i cztery tysiące franków kary. M. Ranza, bisk. z Piacencyi i kanonicy przy téjże katedrze: Testa, Ostacchini, Tirotti, Botti, Torre, Gemmi, Morandi, Maretti, Rocci i Ferrari wyrokiem z dnia 5. Lipca 1860, skazani na kilkamiesięczne więzienie i na tysiące franków kary. Księdza Januarego Formicola, proboszcza w Portici tenże sam los spotkał. Zobaczmy daléj ten *wolny kościół w wolnem państwie.*

Kościół zakazuje księżom śpiewać w kościołach eksekwii i odprawiać mszy św. za publicznych zbrodniarzy ekskomunikowanych i zmarłych w uporczywości — rząd nie był tego zdania i skazał pod dniem 7. Maja 1862 r. ks. proboszcza w San Prokolo za odmówienie nabożeństwa katolickiego przy pogrzebie na roczne więzienie i tysiąc franków kary a Monsignor Canzi wikaryusz kapitularny w Boloni, zapłacił z tego samego powodu 2300 franków kary i siedział w więzieniu trzy lata. Z tego samego powodu wielu innych księży było procesowanych i karanych. —

Daléj kościół św. zakazuje przypuszczać do św. Sakramentów i rozgrzeszać pnblicznych i niepoprawnych zbrodniarzy. Rząd nie jest tego zdania i utrzymuje że wszyscy mają prawo do św. Sakramentów i że powinni być rozgrzeszani i z tego powodu ścigał i procesował następnych księży, którzy wierni swemu obowiązkowi odmówili św. Sakramentów i rozgrzeszenia nowym liberalnym św. włoskim. Temu prześladowaniu rządowemu podpadli: Ks. kardynał Morichini, biskup z Jesi; Monsignor Angeloni, biskup z Urbino; Ranza, biskup z Piacencyi; Golia, biskup z Cariati; Paoletti, biskup z Montepulciano; Speranza, biskup z Bergamo; Leone, wikaryusz generalny w Capaccio i Vallo; Gliemone, kanonik z Rivoli; Rusca i Salvioni, kanonicy z Bergamo; Planeta, kanonik z Jesi; Manzi, kanclerz biskupi w Montepulciano; Mazze, proboszcz w Piacencyi; Ortis, proboszcz w Castellazo; Galli, prob. w Caspoggio; Segato kanonik i Verri prob. w Rosai; Romanelli, prob. w Seren; Gasparini, wikary w Bergamo; Mancini, prob. w Massa Manente; Amedei, prob. w San Biagio in Cento; Ewangelisti, prob. w Meldola; Liccari, prob. w Castro-Reale; Angelo, prob. w Montesasso; Matera, prob. w Andria; La-Rosa, kanonik w Caltabiania; Chivino, prob. w Chiaverano; Bianchi, prob. w Cannero; Bontellini, prob. w Valle Guidino; Oreni, prob. w Caravaggio; Maltese, kanonik w Scicli; Intra, kanonik w Piadena; Landi, prob. w Anzola; Privanzovini, prob. w Fermo; Bertolazzi, prob. w Plauzola, Marchese, pr. w San Genuaro di Luca; Di Napoli, pr. w Chiusano; Bartolucci, pr. w Villa Rosa; Rosconi, prob. w Castel Raimondo; Sposaro, prob. w Limbardi; Serafini, wikary w Anzola; Agostini, w Massa Fermana; Duci, dyrektor gimnazyum w Messinie; O. Anzelmo, gwardyan kapucynów w Cesena; O. Cherubino, gward, kapuc. w Forli; O. Gregorio, wikary kapucynów w Modigliana; O. Raffaeli, kapucyn w Passignano; O. Lorenzetti w Castelfiorentino; O. Lucio di Naso; Brignoli i Cappelli księża z Bergamo; Conseroa z Antony; Roggeri z Manebrio; Mangioni, z Leonforte; Corsetti z Mantelichi; Petrini i Profili z Biania; księża w parafii w Giularza; O. Parasole, dominikanin w Finalborgo; O. Bernardino, bernardyn z Osimo.

(Ciąg dalszy wskazówek co rząd zamierza robić w Rzymie, nastąpi.)

Nakładem drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 41. N. Piekary, *(poczta Scharley)*, dnia 14. Października 1870. № 41.

NIEWIERNOŚĆ

parobka Filipa, lubiącego się stroić.

I. *Filip rozpoczyna służbę.*

Filip, syn ubogich wyrobników, był chłopak zręczny i silny. Z chlubą odsłużył wojskowość, a otrzymawszy uwolnienie i dobre świadectwo, wstąpił do służby do bogatego gospodarza za starszego parobka. Miał rocznie dostawać trzydzieści talarów zasługi, dwie koszule i parę butów; a gdy pojedzie ze zbożem na targ, od każdego korca sześć groszy, (1 sgr.) a za dobre sprawowanie się, przy końcu roku podarunek. —

Kontent był Filip z téj służby, a chociaż się w czasie wojskowości nieco odzwyczaił od robót wiejskich, przypomniał je sobie niezadługo, i gospodarz był z niego zadowolniony. Filip był urodziwy i przystojny, a celując tą urodą między innemi, chciał też i ubiorem między niemi celować, w grze, tańcu i hulance rej wodzić, a gdy mu się kto chciał równać, to go to bardzo gniewało. — Niedługo przecież przekonał się, że się niemoże równać z synami gospodarskiemi, strojno i bogato się noszącymi; zwłaszcza w święta i niedziele wydawał się przy nich biedakiem. Z domu niemiał nic, a zasługi na to nie wystarczały, bo téż i niedawno do służby wstąpił, — jednak chociaż biedak, nie chciał słuchać przestróg ani nauk: „chociaż ubogo, ale chędogo." — Cóż robi? Oto pozyskawszy zaufanie swojego gospodarza prosił go, aby mu z góry wypłacił kwartalną zasługę na oporządzenie się. Nie bardzo się to podobało gospodarzowi i wręcz mu powiedział: „Na co ty masz sobie sprawiać nowe suknie, kiedy te, które masz, są tak dobre jak moje." — Ale Filip na to był głuchy i ponawiał swą prożbę, gotów nawet odprawić się, gdyby mu ją odmówiono. Dał mu tedy gospodarz pół osma talara. Z temi pieniądzmi poszedł Filip zaraz w następny poniedziałek do miasta na jarmark. Chociaż całą drogę przemyśliwał co ma kupić, czy sukna na sukmanę, czy manszestru na kaftan, czy na spodnie, czy kapelusz itp.; kiedy tak się biedzi z myślami, woła na niego gburczyk z téjże saméj wsi: „Filipie! kup sobie co pięknego, bo nadchodzi kiermasz, — inaczéj by z tobą żadna gburczanka nie poszła do tańca. —

Obejrzał się Filip i ujrzał za sobą syna gospodarskiego, któremu nikt w stroju wyrównać nie mógł. A to dobrze, pomyślał sobie parobek i zaraz woła: pójdź tylko bracie, i doradź mi co mam sobie kupić. Podobało się gburczykowi to dane mu zaufanie i natychmiast zaprowadził go do budy, gdzie jak twierdził, można było wszystkiego tanio kupić. Kram ten należał do żydka i były w nim towary różne, kartuny, tyfciki, manszestry i Bóg wie co tylko; a kupiec na żart tanio zaceniał. — Filip nie wiedział co wybrać, dlatego zdał się na lekkomyślnego sąsiada, mówiąc mu: to kupię co mi doradzisz. — Widzisz, rzekł gburczyk, tak piękny chłopak jakim ty jesteś, powinien mieć najprzód czystą bieliznę; koszule z porządnego płótna, czyste spodnie, półkoszulek, kamizelkę, kapelusz, dopiero na końcu suknię. — Stósownie do téj rady, kupił sobie parobek sześć łokci czarnego manszestru na kaftan i spodnie za bardzo tanią cenę, to jest za sześć talarów. Zostało mu tylko półtora w kieszeni, a jeszcze niemiał płótna na koszule, ani kamizelki, ani kapelusza itd. a przedewszystkiem ani pieniędzy na to; a że już z góry wziął zasługę kwartalną, niemiał już śmiałości żądać więcéj. Cóż tedy począć? wyjawia wreszcze swój kłopot gburczykowi, a ten odrzekł mu na to: nie kłopoć się, to mała rzecz; wszak już teraz nie tylko w miastach, lecz i po wsiach są tacy uczynni krawcy, którzy na bórg ze swojéj materyi robią suknie i co tylko komu potrzeba.

Udał się tedy Filip do takiego krawca, a w czternaście dni już się mógł wystroić w nowe spodnie, kaftan itp. chcąc celować w karczmie między synami gospodarskiemi. — Ale że to wszystko było źle zrobione, przeto zamiast się wynosić nad stan, musiał się wstydzić gdy słyszał z tyłu głos szydzący; „Oj, tenby też chciał coś, a niemoże." To szyderstwo było nowym bodźcem dla Filipa aby okazał, że może.

Właśnie nadszedł czas do spieniężenia wymłóconego zboża. Pierwszą wywózkę na targ, chciał sam gospodarz uskutecznić aby się wywiedzieć o cenie, i jeżeliby to być mogło, sprzedać któremukolwiek kupcowi resztę zboża, i takowe częściami mu odstawiać. Nim przecież przyszło do tego, spotkało gospodarza nieszczęście, bo wszedłszy na szopę po siano spadł i złamał nogę. Musiał tedy ten sprawunek polecić Filipowi, o którym rozumiał, że mu zaufać może. Zawoławszy go więc do siebie, rzekł: „Widzisz Filipie, że się z łóżka ruszyć nie mogę, a właśnie teraz czas dogodny do wywózki zboża na targ, także i pieniądze w domu potrzebne bo nadchodzi czas zapłacenia czynszu, kowal, rymarz i kołodziéj także upominają się zapłaty. Musisz więc w tym tygodniu jechać ze zbożem do miasta. Weźmiesz dziesięć worków (miechów) pszenicy ale najlepszéj, a w osobny worek obroku dla koni. W mieście złożysz zboże u miernika, a konie wstawisz do stajni w tym domu zajezdnem, gdzie ja zwykle stawam." — Zrobił tak Filip jak mu powiedziano, tylko że zamiast dziesięciu, namierzył jedenaście worków pszenicy pod pozorem, aby mu się wymierzyło, a właściwie aby miał swą obrywkę.

Przybywszy ze zbożem do miasta i złożywszy je u miernika, odprowadził Filip konie do stajni, a potem dowiadywał się o cenie przenicy, szczególniéj

rozmawiał o tem z panem N...... jakie są widoki, czy ceny podskoczą, czy też spadną. Właśnie wtedy kilku liwerantów zbożowych przybyło, przeto cena bardzo podskoczyła. — Gdy miernik obejrzał pszenicę Filipa, zaraz mu powiedział, że jeżeli jéj drożéj nie sprzeda on ją gotów otrzymać i zapłacić po dwadzieścia pięć złotych za korzec, a nadto jemu jeszcze dukata w rękę. Na to pomyślał sobie Filip: Aha, kiedy tak, to będzie dla mnie dobry interes.

Gdy targ się rozpoczął, pilnie uważał jak drudzy sprzedają, a widząc na własne oczy, że podlejszą od jego pszenicy prawie z rąk sobie wydzierano i drożéj jak po 25 złotych płacono, postanowił swojéj niespuszczać miernikowi, choć mu dukuta obiecał. Kupcy obejrzawszy jego przenicę, zaraz mu większą cenę obiecali jak miernik; lecz Filip oświadczył, iż od trzydziestu złotych nieda. Dano mu co żądał, a przy miarze okazało się, że było pół dwunasta korca, co razem uczyniło trzysta czerdzieści pięć złotych, a zatem więcéj niż się spodziewał Filip i jego gospodarz, zaś dlatego, że tak dobrze spieniężył, rozumiał, że te półtora korca bez skrupułu może sobie zatrzymać, gdyż gospodarzowi tylko z dziesięciu ma się rachować, a dotego minął go jeszcze dukat, którego mu miernik obiecał. — Tak więc Filip zaspokoił swoje sumienie za te 45 złotych, które już włożył do swojego woreczka, jeszcze dołożył 50 złotych w nadziei, że gospodarz się wcale o tem nie dowie. W dobréj więc myśli zasilał się Filip w restauracyi wśród innych gospodarzy, co także byli na targu, a że lubił się chełpić, przeto i ze swoją sprzedarzą począł się popisywać, chociaż pragnął, żeby się o niéj gospodarz nie dowiedział. W téj restauracyi byli i sąsiedzi i kmiecie, którzy na swoje uszy słyszeli Filipa chełpiącego się, że sprzedał przenicę po 30 złotych.

Posiliwszy się, zaczął ten niegodziwy parobek przemyśliwać co sobie ma kupić za te przyswojone i skradzone pieniądze. Najpierwéj mu wpadł w oczy srebrny kieszonkowy zegarek i piękna w srebro oprawna fajka, kupił oboje za 40 złotych. W drugim kramie kupił chustkę jedwabną na szyję za 15 złotych, a gdy go jeszcze kupiec zapytał czy sobie czego więcéj nie życzy, odpowiedział: płótna ale przedniego. Kupiec zdjął z półki holenderskie i pokazał z zapewnieniem, iż w całem mieście nie dostanie lepszego i nad to tańszego, ale łokieć kosztuje dwa złote. Filip oświadczył, że sobie życzy dwóch koszul to jest dziesięć łokci, a że to była prawie resztka dwanaście łokci, przeto mu kupiec doradził, że mu się i te dwa łokcie na co przydadzą, wziął tedy wszystko i zapłacił 24 złote, za pozostałe mu jeszcze 16 złotych kupił sobie buty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMOWA WŁOŚCIANINA Z PLEBANEM,

o królestwie Bożem na ziemi.

V.

(Obacz „Dodatek“ do Nr. 35., 37., 39. i 40.)

Włośc.: Są ludzie, nawet religijni i pobożni, którym to się dziwnem zdaje żeby Pan Jezus był królem i Panem naszym. Mówią oni: Pan Jezus głosił *naukę*, jest więc *nauczycielem* naszym.; I na tem pozostają, nieprzyznając w myślach swoich prawie nic więcéj Panu Jezusowi, prócz nauczycielstwa.

Pleban: Bardzo ja to pojmuję, zkąd to pochodzi. Ci ludzie znają tylko *szkołę*, a nie znają natury i istoty *życia społecznego.* Nie wychodząc więc w zdaniach i rozmowach swoich, z historycznego czyli dziejowego rozwoju społeczności ludzkiéj w ogóle, a szczegółowo chrześciańskiéj społeczności, jedną tylko część, jedną tylko stronę życia Chrystusowego wyraźniéj pojmują, to jest nauczycielstwo Jego, inne chociaż ważniejsze jeszcze strony działalności Zbawiciela, w ich umysłach w cieniu ciemności pozostają. Naturalna rzecz że nauczanie musiało poprzedzać i rozpoczynać królestwo Chrystusowe, bo zkądżeżby ludzie powzięli wiadomość o Zbawicielu świata i królestwie Jego? Ale z tego nie wynika jeszcze żeby w nauczycielstwie Zbawiciela już się cała treść jego Boskiego posłannictwa zawierała.

Włośc.: Jeżeli lekarz przychodzi do chorego, i podaje mu lekarstwa, to go zarazem uczy, jak ma się w téj chorobie zachować, co mu wolno jeść, a czego się ma chronić, jak, kiedy i wiele ma zażywać lekarstwa. Ale, czyli tu głównym zamiarem jest nauczanie? czyli raczéj nie środkiem tylko do uleczenia chorego? Do jego naprawy, do przywrócenia mu pierwotnego zdrowia? Tak i Pan Jezus przedewszystkiem jest naprawicielem naszym, i przywrócicielem należytego stanu społeczności ludzkiéj. Nauka jego jest środkiem do tego celu.

Pleban: Dla tego też pojmowałbym tę godność królewską Chrystusa na Adamowéj stolicy jego, i tę naprawę ludzkiego plemienia przez Niego podjętą, nawet w takim wypadku, *gdyby Pan Jezus żadnéj niebył objawił nauki.*

Włośc.: Byłem u mego krewnego, który jest księdzem. Ten mi pokazywał grube księgi, z których uczył się Teologii. I mówił mi, że najwięcéj jest w nich o *objawieniu*. O potrzebie objawienia, o możności objawienia, o rzeczywistości objawienia, o jedynem prawdziwem objawieniu, o sposobie rozróżniania prawdziwego objawienia od możebnych fałszywych objawień itd.

Pleban: Wszystko to jest dobre dla szkoły, ale nie koniecznie niezbędne dla życia w królestwie Bożem na ziemi. Szkoły teologiczne są jak gdyby fortece, twierdze, w królestwie Bożem, w których wyćwicza się i kształci młody wojownik w obronie społeczności przeciw nieprzyjacielowi. Ale coby powiedział który monarcha, gdyby obywatele kraju w którym on panuje, żądali po nim, aby im ciągle a ciągle, każdego roku na nowo dowodził i wykazywał swe prawa do tronu, i do rządzenia narodem lub państwem? Jak można rozwijać sprawę daléj, gdy trzeba ją raz w raz zaczynać od początku, i na to łożyć życie całe? *Wierzymy,* jako obywatele królestwa Bożego na ziemi, że Jezus Chrystus jest królem i Panem naszym, i tę wiarę gotowiśmy życiem naszem zaświadczyć. Szkoła zaś niech sypie okopy dowodów, i buduje utwierdzenia systemów, dla odporu lub przekonywania niewiernych.

Włośc.: Kto więc wyłamuje się z pod rządów i ustanowień królestwa Bożego na ziemi, ten jest rewolucyonistą czyli rokoszaninem przeciw królowi naszemu i Panu Jezusowi Chrystusowi.

Pleban: Tak jest istotnie. Ale ja tego tylko mam za *rzeczywistego rokoszanina* przeciw Bogu i władztwu Jego, czyli królestwu na ziemi, kto to czyni *świadomie*

i *własnowolnie*. Właśnie to, cośmy uważali dopiero, że sposób nauczania ludzi czyni, iż ci pojmują Pana Jezusa w ogóle tylko jako *nauczyciela*, i wytworzywszy między sobą różne sprzeczne *szkoły* czyli *wyznania*, spierają się i kłócą, która szkoła należycie i bezbłędnie pojmuje naukę Pana Jezusa, jest przyczyną, że ludzie w błędzie zostający, nie mogą bydź już, ściśle wziąwszy, uważani jako rewolucyoniści przeciw królestwu Bożemu, póki dobrem sumieniem, to jest w szczerości serc swoich, tego są mniemania, iż ich szkoła należycie i zdrowo wykłada naukę Chrystusa. Już więc i z tego względu trzeba wyjaśnić dokładniéj rzecz całą. Bo jak ludzie pojmą rzeczywistość królestwa Bożego na ziemi, to się prędzéj zatrwożą, by nie należeli do rewolucyi przeciw Rządom Bożym.

Włośc.: Czy to jednakowoż nie z tego pojmowania rewolucyjności pochodziło w średnich wiekach chrześciaństwa, iż błędnowierców okrutnemi karami ścigano, zabijano, lub na stosach palono?

Pleban: Uważano ich za rewolucyonistów przeciw wszelkiemu społecznemu porządkowi, tak świeckiemu jak i duchownemu w ówczesnem chrześciańskiem towarzystwie, i postępowano z nimi tak, jak z wszelkimi innymi rokoszanami, to jest w mściwy, najokrutniejszy sposób. Ale to jest przeciwne Panu Jezusowi i ustawie królestwa Jego, która wyraźnie brzmi: „*Kto kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin i jawnogrzesznik.*“ (Ew. św. Mat. r. 18. w. 17.) To znaczy: Unikaj towarzystwa jego, i odłącz się mianowicie od religijnego z nim spólnictwa. Ale pozostaw go miłosierdziu Bożemu, nie nękaj go, i nie czyń mu krzywdy. Bo według nauki Zbawiciela, *po tem ludzie poznają żeśmy uczniami jego, jeźli nieprzyjaciół naszych kochać, i za nich modlić się będziemy.*

Włość.: Powiem Jegomości zarzut, który z pobożnych i poczciwych ust słyszałem przeciw królestwu Bożemu. Zwrócił ten człowiek uwagę moją na wyraźne słowa Pana Jezusa: „*królestwo moje nie jest z tego świata.*“ A więc wnosi on z tego, że niemoże bydź królestwa Chrystusowego na ziemi, chyba więc tylko w niebie.

Pleban: Ten człowiek wtenczas dopiero miałby słuszność, gdyby Pan Jezus był powiedział: królestwo moje *nie jest na tym świecie.* Ale tego Pan Jezus niepowiedział. Otóż odpowiedzieć mu trzeba: Królestwo Pana Jezusa aczkolwiek jest na tym świecie, nie jest z tego świata. Lub, aczkolwiek nie jest z tego świata, jest na tym świecie. Tak samo mówi Pan Jezus i do Apostołów: (Ew. św. Jana r. 15. w. 19.) „*Byście byli ze świata, świat, co jest swoje, miłowałby, lecz iż niejesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przeto was świat nienawidzi.*“ A daléj w r. 17. w. 16., w modlitwie do Boga ojca mówi Pan Jezus o Apostołach swoich: „*Nie są oni ze świata, jako i ja nie jestem ze świata.*“ Chociaż więc i Pan Jezus i Apostołowie jego nie byli z tego świata, jednak żyli i działali w tym świecie. Z tego widać że i królestwo Boże aczkolwiek nie jest z tego świata, jednak jest na tym świecie. Nie z tego świata jest królestwo Boże, bo moce i potęgi tego świata skutkiem są grzechowéj zepsutości ludzkiego plemienia. Głównem ich zadaniem jest utrzymać siłą karności i sprawiedliwości zepsuty ród ludzki w karbach towarzyskiego porządku. Gdzie państwa tego świata swe zadanie kończą, tam je królestwo Boże na ziemi w wiecznych rozpoczyna zamiarach Bożych, naprawy, nawrócenia, udoskonalania i z Bogiem zjednania całego ludzkiego plemienia, na całéj kuli ziemskiéj. Potęgi tego świata, i królestwo Boże na ziemi, każde w swoim zakresie należycie działając, nie tylko sobie obopólnie nie zawadzają, nie przeszkadzają, ale i owszem jedno drugiemu staje się podporą i pomocą.

Włośc.: Tak jest. Dobry chrześcianin będzie więc i dobrym obywatelem w swéj ojczyznie. A dobremu obywatelowi swego kraju lub państwa nieprzeszkodzi jego patryotyzm, aby według słów Pana Jezusa, szukał „*najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.*“ Bo czemużby się jedno z drugim pogodzić nie mogło?

Ks. **W. S.**

Pobożna Kapituła katedralna.

1) Gdy 1. Listopada 1751 roku straszne trzęsienie ziemi wzruszyło kościoły miasta Sewilli w Hiszpanii, kanonicy zebrani właśnie w ten czas na odprawienie obrządku Boskiego, podniósłszy się z miejsc swoich całkiem spokojnie opuścili chór, i udali się na rynek miasta, gdzie ustawiwszy krzyż, odprawiali tam daléj obrządek Boski, począwszy od tego miejsca, gdzie go w katedrze byli przerwali.

Na pamiątkę tego zdarzenia, w dzień Wszystkich Świętych część obrządku Boskiego; to jest pacierzy kapłańskich do dziś dnia na publicznym rynku śpiewaną bywa. —

2) W 1843 roku Duchowieństwu katedry sewillskiéj zrobiono znaczny zapis; duchowieństwo zamiast obrócić to na własną korzyść, z potrzebowało dar ten na zakupienie drogich sprzętów kościelnych, które tylko raz w rok, i to dnia 8. Grudnia w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny przy służbie Bożéj używane bywają.

3) Gdy rewolucyjni ministrowie finansów w Hiszpanii przepadali z chciwości nienasyconéj za skarbami katedry sewillskiéj, i wydania sobie tychże żądali, dziekan kapituły z największą przytomnością ducha uczynił im następujące objaśnienie: „Jesteśmy gotowi wydać wszystko, ale to musi się stać z wszelką czcią, jaka się należy świętym rzeczom, wszakże święte naczynia i relikwije do ostatniéj chwili są godne wszelkiego od nas poszanowania. Dla tego całe duchowieństwo katedralne przybrane w swoje ubiory w uroczystéj procesyi przy krzyżu na czele odniesie takowe na ratusz. Tam komisarze rządowi przybyć mogą do odebrania tych świętości z rąk naszych.“

Jednakże komisarze rządowi się niepokazali, i mądrze sobie postąpili, bo każdy mógł łatwo przewidzieć, że lud niedopuściłby spokojnie obdzierać katedry.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Dnia 10. Października wieczorem wyjechała Najjaśniejsza Pani do Homburga na kuracyą. W orszaku królowéj znajduje się królewski szambelan hrabia Magnus i damy dworu, księżna Carolath i hrabina Schimmelmann. — JKW. księżna następczyni tronu, która

także bawi w Homburgu, zwiedziła dnia 7. b. miesiąca w Frankfurcie n. M. lazarety i inne zakłady. — Adjutant przyboczny króla i dowódzca 2. pułku piechoty gwardyi, pułkownik hrabia Kanitz wyjechał dnia 10. b. m. po wyleczeniu się z odebranych ran, do swego pułku pod Paryż.

Katolicy berlińscy postanowili, na odbytem zgromadzeniu, wysłać adres do Najjaśniejszego Pana, w którym go upraszają, ażeby raczył dopomódz Papieżowi w jego ucisku obecnym.

Jak „Dz. Pozn.“ donosi, jest ruch na teatrze wojny od tygodnia znowu ożywiony.

Naczelny wódz wojsk prusko-niemieckich, chcąc prawdopodobnie przeszkodzić nowo tworzącym się armiom nad Loarą i Rodanem w uorganizowaniu się, skierował przeciw obydwom znaczniejsze siły. I tak po kapitulacyi Strassburga wyruszył korpus z badeńskich i pruskich oddziałów złożony, przez Wogezy na południe. Dnia 6. b. m. nastąpiło spotkanie w pobliżu Epinal, w którém straż przednia armii lyońskiéj pod jenerałem Dupré zmuszoną była się cofnąć, utraciwszy, jak donoszą urzędowe raporty pruskie, 600 jeńców i przeszło 1000 ludzi w zabitych i rannych. Walka musiała być zaciętą, gdyż Prusacy stracili także 430 żołnierza. Dodać należy, że według sprawozdań francuskich, mobilowie wybornie się bili a rezultat potyczki nie miał być stanowczym. — Jednocześnie niemal wysłał książę następca tronu korpus, złożony z wojsk pruskich i bawarskich w stronę Orleanu. Korpus ten napotkał dnia 9. b. m. francuzką awangardę pod Etampes i stoczył z nią, jak utrzymują telegramy pruskie, zwycięzką potyczkę. Nazajutrz tj. 10. b. m. znów walczono i to już pod Orleanem, przyczém Francuzi mieli pójść w rozsypkę, pozostawiając na placu boju 3 działa i przeszło 1000 jeńców. „Nordd. Allg. Ztg.“ pociesza się, że nowa ta klęska armii Loary osłabi ducha mieszkańców departamentu Loary, których „fanatyzm“ do tego stopnia się posunął, iż się odważyli napaść na pruskich huzarów w Ablis, oraz dzielnie bronić otwartego miasta St. Quentin, które według zapowiedzi ministeryalnego organu ciężko przypłaci tę śmiałość. Miasteczko Ablis zajęli Prusacy i spalili, by pomścić smutny los napadniętych znienacka huzarów. Pod Paryżem przerywają ciszę codzienne niemal drobniejsze wycieczki załogi, o których urzędownie z Tours donoszą, podczas gdy z głównéj kwatery pruskiéj żadnéj o nich nie ma wzmianki. Dzienniki angielskie, wystawiają stan rzeczy w stolicy w korzystném świetle. Paryż ma być dostatecznie na pół roku zaprowiantowany a wojska w nim i ludność jak najlepszym ożywione duchem. Tak angielskie jak wiedeńskie pisma odbierają od swych korespondentów z Francyi doniesienia, iż ani na materyale wojennym, ani na dzielnym żołnierzu nie brak, natomiast panuje wszędzie ogromny nieład, w skutek czego nagromadzone siły i tworzące się bezustannie nowe oddziały nie mogą skutecznie działać przeciw wybornie zorganizowanemu i sprężystemu nieprzyjacielowi. Jedyny marszałek Bazaine, rozporządzając wojskiem karném, broni się z pomyślnym skutkiem. Na dowód przytaczamy następujący ustęp z korespondencyi z pod Metz do wiedeńskiéj Pressy, zatém do dziennika bynajmniéj nieprzyjającego Francuzom, opisujący wycieczkę Bazaine'a z dnia 2. b. m. po któréj, jak wiadomo, znów 7. b. m. nastąpiła druga, wycieczka przeciw dywizyi Kummera skierowana. Korespondent Pressy pisze: „Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że Metz jest w oblężeniu. W ostatnich dniach rzecz zupełnie się zmieniła. — Zamiast żeby wojsko oblegające zaczepnie działało, czynią to oblężoni i przyznać trzeba, zawsze z bardzo pomyślnym skutkiem. Teraz już nawet do tego przyszło, że artylerya nasza, która stała dość blisko twierdzy, cofniętą być musiała aż za Mazenge. Strzały oblężonych taką okazały skuteczność, że nam nic innego nie zostało, jak usunąć się z ich zakresu. Ostatnia wycieczka przysporzyła oblężonym znaczną ilość żywności i bydła, które nam zabrano. Naturalnie wojsko nasze niemało jest zniechęcone takiém niepowodzeniem, ale spodziewa się wkrótce odwetu na nieprzyjacielu. Wycieczka kosztowała nas 300 zabitych i rannych i do tego 500 jeńców.“ — Bądź co bądź z wszystkich doniesień okazuje się, że Francuzi bynajmniéj jeszcze nie myślą o zdaniu się na łaskę zwycięzcom.

Podług nadeszłych do Berlina sprawozdań urzędowych, stan zdrowia wojsk w polu zostających jest wszędzie pomyślny. W skutek pogodniejszego powietrza biegunka znacznie się zmniejszyła. W kilku miejscach okazało się kilka wypadków tyfusu. Nigdzie jednakowoż tyfus nie jest tak rozszerzony, żeby miał wzniecać obawę. Widocznie, że do polepszenia stanu zdrowia przyczyniają się także większy spoczynek, bardziéj uporządkowane wydzielanie żywności i lepsze pomieszczenie wojsk.

Jak „Dz. Pozn.“ podaje, to wojska niemieckie kończą już sypać pod Paryżem baterye, z których niebawem rozpoczną bombardowanie na wysunięte części stolicy. Na wzgórzu pod St. Cloud już wzniesiono bateryą, mimo silnego ognia fortów sąsiednich, z któréj rzucać będą bomby na przepyszne Avenue de l'Impératrice, pola elizejskie i boulevard Haussmann. Drugi szaniec usypano pod Bougival, z którego ciężkiemi działami ostrzeliwać zamierzają Mont-Valérien i znajdujące się w nim magazyny. Trzeci szaniec stanął podobno pod Clamart naprzeciwko fortu Issy. Jest to ten sam szaniec, który Francuzi zmuszeni byli opuścić 19. z. m. a który następnie wykończyli pruscy inżynierowie. Ma on być głównie użyty do ataku. Szaniec ten stanowi silny punkt pozycyi zaczepnéj pruskiéj, leży bowiem o 3 do 4,000 kroków od fortów Issy i Vanvres wyżéj od tych fortów o 120 do 150 stóp, co może tłómaczy, dla czego ciężkie działa tych fortów nie zdołały wstrzymać tak zajęcia tego szańca ziemnego, jak usadowienia się w nim Prusaków. Z dzienników bowiem widzimy, że działa te nie próżnowały; ciągle ostrzeliwały szaniec, ale tylko pojedyńczemi strzałami do pokazujących się jakichś większych grup. Korespondent Timesa, który zwiedział ten szaniec, twierdzi, że Niemcy pokończyli w nim wszystkie roboty i że są bezpieczni przeciwko wszelkiemu atakowi. Prawdopodobnie też pruska artylerya od razu próbować będzie, czy z wielkich dział i moździerzy nie będzie można przed zdobyciem któregobądź z fortów bombardować Paryża, a przynajmniéj posłać mu pewnéj liczby bomb i wielkich granatów, by wywrzeć wpływ moralny na mieszkańców, złamać ich odwagę i skłonić do poddania prędzéj. Czy pociski te skutecznie dosięgną samego Paryża, chociażby tylko jego części po lewéj stronie Sekwany, nie wiadomo; ale to pewną zdaje się rzeczą, że jeszcze przed zdobyciem któregobądź z fortów, tego-

czesne wielkie działa gwintowe pod odpowiednim kątem przy naboju prochowym odpowiedniéj siły mogą łatwo zniszczyć przedmieścia Paryża, jak od strony Auteuil, Grenelle i Vaugirard. Zdaje się, że Paryżanie są na to przygotowani, albowiem postrzeżenie z różnych obserwatoryów pruskich robione wskazywały, iż na ulicach tych przedmieść ludzi prawie nie widać, a wszystkie domy są zamknięte. Koresp. angielscy są jednak przekonani, iż sam Paryż nie może być sztucznie dosięgany z tych pierwszych stanowisk artylery pruskiéj; niemieccy są przeciwnego zdania, a zwłaszcza po Strassburgu wielką wiarę pokładają w postęp swéj artylery i dowodzą, że wszelkie forty i fortyfikacye Paryża nie są w stanie długo się opierać. zatém wzięcie Paryża powinno nastąpić bardzo prędko po rozpoczęciu działań oblężniczych.

„Karlsruher Ztg.“ podaje następujący telegram:

Luneville, 8. Października, godzina 8 minut 11. Do JKWysokości W. księcia Badeńskiego. Etival, 7. Października. Wczoraj zwycięzka walka od 9 i pół rano aż do 4. po południu pod St. Remy i Nompatetize (wszystkie trzy wymienione miejsca leżą w departamencie Wogezów, arrond. St. Dié) przeciw francuzkiemu liniowemu wojsku i gwardyom ruchomym. Nieprzyjaciel cofnął się po godzinie 4. w rozsypce ku Rambervillers (depart. Wogezów, arrond - Epinal.) W bitwie brały udział: z trzeciego pułku batalion I. i fizylierski, I. przyboczny pułk grenadyerów i batalion fizylierski szóstego pułku, dwa szwadrony przybocznego pułku dragonów i bateryе Goebel i Kunz. Nieprzyjaciel był w sile jeszcze raz tak wielkiéj, z dwiema bateryami. Podług zeznania jeńców najmniéj 14,000 z posiłkami batalionów południowych pod jenerałem Petevin. — Zachowanie się wojsk naszych nad wszelkie pochwały wzorowe. St. Remy, Nompatetize i Bois de Jumelles zdobyte na bagnety; trzy zacięte ataki nieprzyjacielskie odparte stanowczo. Straty znaczne: 20 oficerów i 410 szeregowych poległych i rannych. Straty nieprzyjacielskie więcéj niż trzy razy znaczniejsze. 6 oficerów i 600 szeregowych, po większéj części regularnego wojska, dostało się nierannych do niewoli. Wielka ilość broni zdobyta. Wojsko biwakowało na zdobytém polu bitwy. Dzień pełen chwały dla oręża badeńskiego.

(podp.) *Degenfeld*, jenerał-major.

Wersal, 8. Października. Wczoraj zrobiła całkowita załoga Metzu, włącznie gwardyi, wycieczkę w północnym kierunku, po obu stronach Mozeli. Napad jéj na oszańcowane stanowiska niemieckich wojsk został odparty i powróciła z stratą około 2500 do fortecy. Nasze straty obliczają na 600.

Wersal, 8. Października. (Urzędowe.) Telegram zawiera doniesienie o wycieczce Bazaina z dnia 7. z Metz i podaje daléj:

Dnia 6. zwycięzka potyczka dwóch brygad Degenfeld między Raon l'Etape a St. Dié z znaczniejszemi siłami wolnych strzelców i oddziałami regularnych wojsk francuzkich pod jenerałem Dupré. Dupré ranny, nieprzyjaciel rozproszony. Pod Paryżem nic nowego.

(podp. Podbielski.

Wersal, 9. Października. Szwadron 16. pułku huzarów napadnięty został w nocy z 7. na 8. przez zdradę mieszkańców Ablis; osada za karę spalona została ze szczętem.

Nieprzyjacielskie większe oddziały nadciągające od Ligery rozbite zostały dnia 9. na północ od Etampes. Ludność, która wyniosła się była z osad na północ Paryża położonych, powraca znów do ognisk domowych.

(pod.) Podbielski.

Wersal, 11. Października. (Urzędowy telegram.) Korpus złożony z oddziałów armii księcia następcy tronu pod jenerałem von der Tann pobił dnia 10. część armii Ligery pod Orleanem, wziął 1000 jeńca i trzy armaty; nieprzyjaciel ucieka w popłochu.

(Podp.) Gottberg.

Wersal, 11. Października, po południu o 1 godzinie minut 10. Wczoraj starł się jenerał v. der Tann pod Arthenay z korpusem francuzkim; nieprzyjaciel stracił 3 armaty; przy odejściu depeszy policzono też już przeszło 1000 jeńców. Francuzów uciekających w kierunku Orleanu ściga nasza jazda.

Hamburg, 12. Października. „Hamburger Correspondent“ donosi z Altony z dnia wczorajszego: Flotę francuzką widziano w odległości 18 mil od Helgolandu. Władze wojskowe uwiadomione, aby się zabezpieczyły przed niespodziankami i przygotowały usunięcie zewnętrznych znaków morskich.

Wersal, dnia 11. Października. Korpus bawarski pod jenerałem v. der Tann, dywizya kawaleryi księcia Albrechta i hr. Stollberg pobili 10. Października dywizyę nieprzyjacielską pod Arthenay, — nasi zdobyli 3 armaty i 2000 jeńców. Nasze straty wynoszą około 110 ludzi. Nieprzyjaciel uciekł w popłochu, którego wojska niemieckie gonią. Zajęcia miasta Orleans oczekujemy. Dywizya kawaleryi Rheinhaben pędziła 10. Października 4000 gwardzistów ruchomych przy Chevisy za Eure, przyczem ostatni ponieśli znaczne straty. Pod Paryżem nic nowego.

Podbielski.

Wersal, 12. Października. Wczoraj po dziewięćgodzinnéj walce wyparli nasi nieprzyjacielską armię Loary, za Orleans i Loarę, miasto Orleans zdobyte przyczem wzięto kilka tysięcy jeńców. Nasze straty stósunkowo małe. Z naszéj strony brały udział w walce 1szy korpus bawarski i 22ga dywizya piechoty i kawaleryi.

Podbielski.

Francya. Minister Gambetta przybył balonem z Paryża do Amiens zkąd na Rouen udał się do Tours. Na zgromadzeniu w Tours, przy którém brało udział około 1500 osób, powzięto rezolucyą, w któréj orzeczono, iż środki przez rząd przedsięwzięte ku wypędzeniu wroga nie są ani tyle stanowcze, ani tyle energiczne, jak tego wymaga powaga obecnego położenia. Zgromadzenie uznało za konieczne wezwać rząd do zamianowania osobnych komisarzy, którzyby wszędzie obronę kraju organizowali. Prefekt Tuluzy wyrzekł w mowie mianéj w Montauban: Uzbrójcie się w niedowierzanie, w nienawiść, w gniew, w zaciekłość przeciw rojalistom, którzy nie są czém innem, jak Prusakami wewnątrz kraju naszego.

Dekret rządu francuzkiego z 3. Października pozostawia z powodu dymisyi admirała Fourichon, kierownictwo ministerstwa wojny tymczasowo panu Cremieux (75letniemu starcowi i byłemu adwokatowi). Rząd francuzki w Tours ogłasza następujące doniesienie wojskowe

Tours, 6. Października. Podług nadesłanego raportu jenerała Reyan z dnia 5. b. m. przedsięwziął tenże pomyślny rekonensans tegoż dnia w kierunku Toury i cofnął się po zdobyciu 147 krów i 52 baranów ku Arthenay. — Podług wiadomości z Orleanu nadeszłych, opuściły dziś rano niemieckie wojska miasto Pithiviers.

Tours, 11. Października. Wiadomości rządu donoszą z Chartes z dnia wczorajszego: Nieprzyjaciel uderzył dziś o 1. godzinie z południa na wieś Cherisy. Część wsi spaliła się. Farmy Messanger, Chavaille i Bresanne palą się. W dolinie Beauce zbliżają się czaty nieprzyjacielskie do miejsc Voves i Chartres. Nieprzyjaciel zapalił Ablis. Radzców gminnych aresztowano i zagrożono im rozstrzelaniem.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Do Wieśniaków.

Chłód nie na żart już bierze,
Nie poradzi na to.
Ze lnu lecą paździerze,
Znać że babskie lato.
Odbiegły jaskółeczki,
Przepiórki, bociany;
Różańcowéj mateczki
Miesiąc poświęcany.
Żółknie w polu wciąż trawa,
Dla bydełka chudo,
Nie wesołać to sprawa,
Idzie Szymon z Judą.

Balsam dla koni skuteczny w skaleczeniu, osobliwie gdy jest połączone z zapaleniem.

Wziąść olejku terpentynowego łótów 9, żółtek świeżych z jaj łótów 6, spiritusu kwartę 1, kamfory 1 drachmę, spiritusu salis amoniaci 2 łóty. Trze się naprzód w moździerzu żółtka z terpentynowem olejkiem a potem reszta dodaje, najdokładniéj miesza, zlewa do butelki, zakorkuje się, i na wypadek skaleczenia zachowywa. Rana mocno się tym balsamem naciera. —

Sposób na krowy gdy kopią.

Są krowy, które podczas dojenia stać nie chcą a przezto mleko psują. Można temu najpewniéj zapobiedz, wziąwszy kawał w zimnéj wodzie umoczonego płótna i włożywszy go krowie na krzyż, która natychmiast kopać przestanie.

Środek przeciw ukąszeniu pszczoły.

Wziąść świeżą makówkę białego maku, narznąć ją i zaraz po ukąszeniu wycisnąć z niéj parę kropel soku na miejsce ukąszone. Ból uśmierza się przezto natychmiast i nie powstaje puchlina.

Tani sposób prania bielizny.

Kogo na mydło do prania nie stać, ten niechaj kartofle odgotuje w gorącéj wodzie, utrze i zamiast mydła używa. Pranie takie prędzéj się uskutecznia i może do niego być użytą woda studzienna lub rzeczna.

Sposób na uśmierzenie bólu zębów.

Nieznośny jest ból zębów, i jak to mówią: psu tego życzyć nie trzeba. Coby nie jeden za to dał, gdyby go mógł uśmierzyć. Oto nowy na to sposób: Wziąść kułeczko cebuli i położyć go na bolący ząb, lub na cały rząd bolących zębów, a ból prawie zawsze w kilka chwil ustanie. Chcąc aby to na długi czas skutkowało, nie trzeba przez kilka dni jeść korzeniami zaprawianych potraw, ani używać rozpalających napojów. —

Jak zrobić ocet w dwóch godzinach.

Utłucz ćwikłę to jest burak, wrzuć w wino, a za dwie godziny dobry ocet mieć będziesz.

Rady i przestrogi.

Niepogardzaj ubogiemi,
Gdy jesteś bogaty:
Bo nieczynią nas wielkiemi,
Majątek i szaty.
Nie wydzieraj co cudzego,
Szanuj wszystkie stany;
Poznaj w człeku brata twego,
A będziesz kochany.

Nie potakujmy obłudzie,
Żyjmy jak poczciwi ludzie;
Prawda zawsze wyjdzie w górę,
A obłuda weźmie w skórę.

Zagadka.

Pierwsza przyimek, którym do dwóch mówisz,
Druga, chcesz niechcesz mówić nakazuje,
Trzecia litera polska się mianuje,
Całym, od krzyków zręcznie się wykręcisz.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 42.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 40.: *Kościuszko.*

Zagadkę z Nr. 40. rozwiązał Wilhelm Sterra z Szarleja.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.